

BRACTWO CZAPKI STUDENCKIEJ

Kraków 2018

HISTORIA BRACTWA

Jak powstała idea czapki

Marzec 2009. Dwóch studentów drugiego roku medycyny – Kasper Krawet i Tadeusz Hessel (ja) siedzi na wykładzie z obrazowania medycznego. Kasper jest wyraźnie zafascynowany fragmentem książki prof. Zdzisława Gajdy *O ulicy Kopernika*. Oto ów fragment: „Wracajmy do studentów. Z czasem przywdziali

aksamitne czapki. Dla każdego wydziału w innym kolorze, z wyjątkiem Wydziału Teologicznego(...). Medycy nosili czapki bordowe, z trupa czaszką nad lewą skronią, którą po wojnie zamieniono na równoramienny krzyż. Czapka nobilitowała. Za PRL-u wmówiono studentom, że to burżuazyjny przesąd. I wierzą w to do dziś - przestali nosić czapki.” Cóż, ten fragment mnie też zaintrygował. W tym momencie doszedłem do wniosku, że musimy zacząć działać i te czapki skądś zdobyć. Nasz cel był prosty: by czapka studencka wróciła na głowy studentów. Oczywiście nie wszystkich, bo nie chodzi o to, by kogoś do czegoś zmuszać, czy też tworzyć mundurki dla młodzieży akademickiej. Przede wszystkim czapka powinna przestać szokować! Przynajmniej studenci powinni wiedzieć, co ona oznacza, i że nie jest to bynajmniej czapka harcerska.

Całą ideę reaktywacji napędzał mój pomysł zastosowania w czapce paru belgijskich i francuskich pomysłów. W lutym 2009 byłem w Besançon we Francji. W czasie dwupółtygodniowego wyjazdu poznałem tradycje francuskiej czapki studenckiej. Zobaczyłem, że najważniejsza nie jest sama czapka, ale dołączone do niej wartości folkloru studenckiego np.: śpiewanie piosenek, przekazywanie sobie pinsów na czapki czy kultywowanie pewnych zwyczajów. Kolor i kształt czapki studenta wskazuje, gdzie i co studiuje, a dzięki czapkowym biesiadom mógł poznawać ciekawych ludzi z innych wydziałów. Zawstydziło mnie to, że z polskich piosenek znam tylko *Hej sokoły* i *Deszcze niespokojne*. Koledzy i koleżanki z Besançon potrafili zaśpiewać dziesiątki poważnych i mniej poważnych francuskich przyśpiewek i piosenek. Dowiedziałem się, że w 1968 roku czapka studencka w Belgii i we Francji także zniknęła z głów studentów. Pojawiła się na nowo w latach 80., z większą ilością pinsów, obowiązkowymi chrztami i koceniami. Pomysł „Bractw” opiekujących się tradycjami studenckimi wydał mi się interesujący i zacząłem się zastanawiać nad jego wprowadzeniem w Polsce. W sierpniu 2009 odbyłem także praktyki studenckie w Belgii, w miejscowości Ransart. Tam przez miesiąc jeździłem na wizyty domowe z młodym lekarzem rodzinnym, który działał w *la calotte*, to jest w belgijskiej czapce studenckiej uniwersytetów katolickich. Dowiedziałem się od niego mnóstwa rzeczy, choć jedną z najciekawszych było stwierdzenie; „Uważaj, czapka potrafi przysłonić studiowanie”. W moje głowie zaświtał pomysł – reaktywacja naszej czapki studenckiej z lekką pomocą gotowych już wzorców zagranicznych. Spodziewałem się wraz z Kasprem, że czapki samej dla siebie nie da się wskrzesić. Pomysł czapki, która symbolizowałaby reaktywację folkloru studenckiego to byłoby coś! Ktoś noszący czapkę znalazłby czapki zagraniczne, potrafił zaśpiewać piosenki biesiadne, wypić w nietypowy sposób piwo i dać pinsy znajomym, ot co! Może to brzmi trochę śmiesznie, ale zależało nam na stworzeniu alternatywy wobec „kultury kielonka”, jaka panuje w Polsce. Jest coś strasznego w tym, że studenci w Polsce nie potrafią wymyślić nic innego. Gdzie podziały się zespoły, kabarety studenckie? Zostały tylko domówki i kluby? Ale kluby są na całym świecie, mniejsze, większe... Stąd też pomysł karczm piwnych. Kto był i widział – ten chce wrócić jeszcze raz, bo to coś innego w morzu powtarzalności. Innym problemem, na który natknęliśmy się przy reaktywacji, jest pauperyzacja studiów – po prostu studiowanie już dzisiaj praktycznie nic nie oznacza – 50% ludzi po 18. roku życia studiuje. Więc po

co manifestować przynależność do czegoś, co jest ogólnodostępne? Już od pierwszego roku odczuwałem brak takiego elementu, dzięki któremu mógłbym zmanifestować moją studenckość. Myślę, że to fajna sprawa, móc po studiach położyć w domu swoją czapkę na półce całą obładowaną pinsami z różnych imprez i wyjazdów. I móc przede wszystkim założyć ją na Absolutorium, a nie żaden zakichany beret oksfordzki!

Pierwsze dni Bractwa

Sytuacja wyglądała tak – szukaliśmy informacji o czapce studenckiej UJ wszędzie, chodziliśmy po wielu krakowskich muzeach przez pół roku i właściwie byliśmy w tym samym miejscu, co w marcu. Postanowiliśmy wybrać z się do osoby, od której wszystko się zaczęło, to jest do prof. Zdzisława Gajdy. Podczas pobytu w Belgii napisałem projekt statutu czapkowego. Profesor łaskawie go przejrzał i wprowadził poprawki – wtedy zaczęły się moje prawie cotygodniowe pielgrzymki na Katedrę Historii Medycyny. Dzięki pomocy prof. Gajdy mieliśmy już pod koniec września pierwszą czapkę, którą przekazał nam prof. Lech Konieczny z Katedry Biochemii.

Znalazłem też opis ogłoszenia pierwszego czapkowego spotkania z końca września 2009:

Witam! W bieżący piątek zapraszam na pierwsze zebranie chętnych do noszenia czapki studenckiej. Termin spotkania: godzina 14, sala seminaryjna 7 na biochemii (naprzeciwko szatni). Zapraszam do dyskusji nad Kodeksem. Będziemy wyłaniać pierwszy Zarząd projektu, chętnych do pomocy etc.”

Po tym spotkaniu mamy już pierwszy skład Zarządu:

Magister Magnus: Tadeusz Hessel

Magister Substitutus (Kasztelan): Kasper Krawet

Skarbnik: Urszula Kasprzyk

Magister Bibendi: Paweł Nawrot

Magister Disciplinae: Jakub Nawrot

Maigster Cantandi: Michał Lenik

Pełnomocnik do Spraw Kontaktów z Samorządem Studenckim: Małgorzata Żurek

Magister Culturae i Pełnomocnik do spraw kontaktów ze Studenckim

Kołem Naukowym Historii Medycyny: Kamila Rozesłaniec

Tak oto zaczęła się bardziej biesiadna część Bractwa. Pierwszą czapkę kupiłem sobie tuż przed andrzejkami w 2009. Powstała zaśpiewka: *Meum est propositum, in taberna mori*, czyli: „moją propozycją jest umrzeć w tawernie”. Był to mój przypadkowy pomysł po przeczytaniu książki o piosenkach średniowiecznych studentów. Spodziewałem się, że przyjmie się raczej *In taberna quando sumus!* Na którymś spotkaniu padł pomysł przedstawiania się podczas deklamacji tej treści. Bardzo szybko zaczęliśmy śpiewać *Gaudeamus i Pije Kuba do Jakuba*. 28 stycznia 2010 odbyła się bardzo ważna uroczystość: wygłosiłem wykład na temat tradycji studenckich na Katedrze Biochemii Lekarskiej. Było obecnych wiele osób, w tym prof. Zdzisław Gajda. Otrzymał on wtedy od nas pierwszą w Polsce czapkę *honoris causa*. Urządziliśmy też pierwszą „nieśmiałą” biesiadę piwną w Shot Pubie. Pojawiła się na niej korporacja K! Corolla, która tego wieczoru nauczyła nas śpiewać *W piwnicznej izbie*. Samą ideę i sposób prowadzenia karczmy podpatrzyłem podczas pobytu

na praktykach studenckich w Belgii w sierpniu 2011 roku – postanowiłem przeszczepić to na polski grunt jako najfajniejszy element czapki. Pierwsza czapkowa karczma z prawdziwego zdarzenia odbyła się 31 września 2011 w Starym Porcie. Następna dwa dni później w Nawojce. W pierwszym semestrze roku akademickiego 2010/2011 zorganizowałem 7 karczm. Dodam, że na tych pierwszych była obecna solidna belgijska delegacja z Liege i Louvain-la-Neuve. Belgowie byli też obecni na pierwszej od wielu inauguracji roku akademickiego, na której tuż za profesorami maszerowała reprezentacja czapek.

HISTORIA CZAPEK STUDENCKICH

W dwudziestoleciu międzywojennym i latach po wojnie czapka była nieodłącznym atrybutem studenta, wyróżniającym go z tłumu noszących inne nakrycia głowy. Pierwszą rzeczą, którą robił student po dostaniu się na uniwersytet, było zamówienie czapki o odpowiednim kształcie i kolorze. Drugą - „postarzenie” czapki, by jej czystość i nowość nie zdradzały, że jest dopiero na pierwszym roku. W tym celu np. łamano daszek lub wycierano czapką buty.

Nie wiemy jeszcze, kiedy i w jaki sposób utrwalił się zwyczaj noszenia czapek na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zachował się za to dokładny opis tego, jak czapka zagościła na wznowionym (w 1917 roku) Uniwersytecie Warszawskim. Późniejszy znany wydawca, Jan Gebethner, opisał tę sytuację, w której grał niepoślednią rolę, w swojej wspomnieniowej książce pt. *Młodość wydawcy*.

Dowodem, jak różnorodnymi sprawami musiała się zajmować wtedy „Bratnia Pomoc” i jaką rolę odgrywała w życiu akademickim na uniwersytecie, była sprawa czapek. Już w parę dni po rozpoczęciu urzędowania zaczęli się do nas zwracać poszczególni koledzy z kwestią wprowadzenia na naszej uczelni jakichś odznak, a zwłaszcza czapek, aby można było na zewnątrz zadokumentować istnienie uniwersytetu i młodzieży akademickiej w Warszawie.(...) Miałem się tym zająć z kolegą Mullerem jako wiceprezesem. Poszliśmy dla porządku do rektora, który naszą myśl pochwalił, a potem na najpoważniejszą konferencję, w celu obmyślenia modelu, do firmy „Tuczyn” na ulicy Podwale. W owym czasie firma „Tuczyn” była najstarszym i największym producentem wszelkiego rodzaju czapek i kapeluszy. Przyjęto nas serdecznie i po omówieniu całej sprawy ustaliliśmy, że nam przygotowują parę wzorów, a my wybierzemy odpowiedni model.

Po paru dniach przynieśliśmy na zebranie zarządu, bo cały in gremio miał o tym zadecydować, cztery czy pięć różnych modeli. Maciejówki uznaliśmy za zbyt mało oryginalne i wybór padł na wiśniową konfederatkę z białym otokiem, fason taki, jaki obecnie jeszcze jest noszony, tylko w innym kolorze. Gdyśmy poszli do „Turczyna” z wybranym modelem i odpisem protokołu, że został zatwierdzony jako czapka akademicka, zaczęto robić kalkulację dla oznaczenia ceny. Gdy nas zapytali, ile takich czapek trzeba będzie wykonać, a my podaliśmy liczbę najmniej około 300 do 500 sztuk a może i więcej, bardzo się tym zafrasowali, gdyż wiśniowego sukna mieli w zapasie najwyżej na kilkadziesiąt sztuk, a o sprowadzeniu nowego nie było mowy. Zaproponowali

nam więc zmianę kolorów: czapkę białą z wiśniowym otokiem. Co było robić, poprosiliśmy o zrobienie nam modelu i na drugi dzień znowu na specjalnie zwołanym posiedzeniu zarządu zademonstrowaliśmy próbną czapkę. Wszyscy zaczęli ją przymierzać, koledzy i koleżanki, i mimo iż twierdzono, że biała czapka będzie się szybko brudzić, zatwierdzono ją, gdyż miała ten plus, że rzucała się w oczy, a to nam specjalnie chodziło.

Po wojnie władze PRL-u niechętnie patrzyły na studentów noszących czapki, które w rezultacie zaczęły zanikać. Najdłużej zachowały się podobno na wydziale medycyny.

BRACTWO, A NIE KORPORACJA

Czapka studencka bywa mylona z korporanckim dekletem, ale nie jesteśmy korporacją, a te dwie czapki różnią się wyglądem – dekiel jest okrągły i ozdobiony u góry haftem. Korporacje rządzą się sztywnymi zasadami, sprzecznymi z założeniami Bractwa. Zostanie członkiem korporacji wymaga większych starań, trzeba być do niej zaproszonym i przejść wstępny okres „fuksovki”. Korporacje zrzeszają studentów tylko jednej narodowości, religii i płci, tzn. istnieją osobne oddziały dla kobiet i mężczyzn. Niektóre korporacje mają też w swoich założeniach samokształcenie czy pomoc naukową, podczas gdy my zajmujemy się tylko jaśniejszymi stronami studenckiej rzeczywistości. Korporacje zazwyczaj rekrutowały członków danych wydziałów, np. medyczna „Vesalia” czy prawnicza „Palestra”. Niektóre uznawały zwyczaj pojedynkowania się, co zaznaczały tzw. menzurą – wykrzyknikiem umieszczonym w swoim znaku. Z kolei Bractwo jest organizacją międzywydziałową, a w praktyce nawet międzyuczelnianą, może do niej należeć każdy student, niezależnie od wyznania, płci czy narodowości. Jednym z jej głównych założeń jest egalitarność i apolityczność. Warto uświadamiać sobie i innym różnice między Bractwem a korporacjami, a także to, że nie jesteśmy kontynuacją żadnej korporacji i nie nawiązujemy do ich zwyczajów. Wywodzą się też z innego źródła, bowiem początków korporacji można się doszukiwać w średniowiecznym zwyczaju, by studenci jednej narodowości gromadzili się (np. w Krakowie w bursach węgierskiej, niemieckiej itp.) i wspierali nawzajem.

ZAGRANICZNE TRADYCJE

Francja – La faluche

Nosi się tam nakrycie głowy przypominające tradycyjny beret, ozdobione wieloma pinsami, wstążkami i naszywkami, zwane La faluche. Powstała ona w 1888 roku, gdy delegacja francuska przybyła na obchody 800-lecia

Uniwersytetu Bolońskiego zetknęła się z bogatymi tradycjami włoskich i belgijskich studentów. To zainspirowało ich do stworzenia własnej czapki, która zresztą przyjęła się bardzo dobrze. Pewien kryzys przeszła w latach 70' ubiegłego wieku, ale już na stulecie powstania wróciła do łask. Faluche stała się symbolem przywiązania do uczelni i studenckiego trybu życia, a także odbiciem osobistych przeżyć studenta, gdyż każdy pins jest unikatowy i ma ściśle określone znaczenie. Również ich rozmieszczenie jest ściśle ustalone w Statucie. Pinsy można zdobyć na rajdach wydziałowych, imprezach międzywydziałowych albo dostać od przyjaciół. Czapka każdego wydziału jest trochę inna. Faluszardom na każdym wydziale przewodzą Wielki Mistrz i Wielki Szambelan, zajmujący się m.in. organizacją chrztów – dopiero po przejściu tego obrzędu otrzymuje się faluche. Faluszardzi słyną też z chętnego wykonywania specyficznych, studenckich pieśni biesiadnych. Patronem wszystkich noszących faluche jest francuski pisarz Francois Rabelais, renesansowy pisarz satyryczny, lekarz i humanista

Belgia – Penne i Calotte

La Calotte to czapka uniwersytetów katolickich, a La Penne – wolnowyznaniowych. La Calotte jest płaska, aksamitna i obszyta wełną, z krzyżem węgierskim na górze i wstążkami, których kolory oznaczają kraj i miasto uniwersyteckie osoby noszącej daną czapkę, np. Bruksela – kolor czerwony, Liege – zielony. La Penne jest wykonana w całości z materiału i posiada daszek, mający nawet do 18 cm długości, zazwyczaj obklejony naklejkami. (Jak głosi legenda, tak pokaźny daszek miał chronić wolnomysłicielskich studentów przed wzrokiem nieba, tudzież niebo przed wzrokiem studentów). Ich specyficznym ubiorem jest tablier, rodzaj fartucha używanego w czasie impreza, nigdy nie pranego, popisanego mazakami. Obie te czapki mają dość podobne tradycje biesiadne: studenci gromadzą się wokół stołów ustawionych w kształt litery U, przewodzi im Prezydium na czele z Prezydentem i Cenzorem. Podczas biesiad śpiewane są piosenki, dzielone na „święte” np. *Gaudeamus igitur* oraz „świeckie”, różniące się zależnie od regionu kraju. Żeby otrzymać czapkę, należy przebyć specjalny chrzest sprawdzający predyspozycje kandydata do nalewania i picia piwa oraz jego talent wokalny.

Hiszpania - tuna

Tradycje w tych krajach są najstarsze, wywodzi się je jeszcze ze średniowiecznych tradycji goliardzkich, nie sposób więc pisać o nich bez omówienia tego specyficznego ruchu. Goliardzi, zwani też wagantami, byli to młodzi ludzie, którzy po otrzymaniu niższych święceń kapłańskich wyrusшали we włóczęgę po Europie w celu zgłębiania wiedzy na różnych uniwersytetach. Wędrując od kraju do kraju żyli niejako poza schematami państwowymi, z racji przynależności do stanu duchownego zwolnieni byli z obowiązków wobec

władzy świeckiej. Zarabiali na życie komponowaniem i wykonywaniem pieśni w języku łacińskim, który był wtedy międzynarodowym językiem ludzi wykształconych. W swojej poezji głosili pochwałę życia i ulotnej radości, tworzyli też teksty satyryczne, godzące w dostojników Kościoła, czasami wykorzystując jego własną symbolikę, tylko odwróconą. Najbardziej znanym zbiorem utworów goliardzkich jest *Carmina Burana*, ducha tych pieśni zachowuje też *Gaudeamus Igitur*. Nic więc dziwnego, że Kościół był przeciwny ruchom goliardzkim i starał się je ukrócić, pod koniec XIII w. praktycznie wykluczając Goliardów z Kościoła. Już w XIV w. słowo goliard zaczyna oznaczać w literaturze francuskiej i angielskiej trubadura lub minstrela.

W nawiązaniu do tej tradycji *tuna* to zespół studentów noszących charakterystyczne, nawiązujące do dawnego stroju ubrania i grające na instrumentach (zazwyczaj gitarach czy mandolinach). Tuną nazywa się też ich element tego stroju, obszerną pelerynę zakładaną na jedno ramię, ozdobioną naszywkami i rozetami – kolorowymi wstążkami otrzymanymi od dam.

Włochy - Goliardia

We Włoszech nosi się *la feluca*, czapkę o charakterystycznym kształcie i w różnych kolorach, zależnie od wydziału. Ciekawostką jest sposób wybierania kierownika grupy z jednego wydziału: odbywa się to poprzez specyficzny pojedynek. Stary szef zaczyna śpiewać *Gaudeamus igitur* i liczy, ile osób śpiewa wraz z nim. Następnie ta sama pieśń odśpiewuje jego przeciwnik i również podlicza śpiewaków. Wygrywa ten z nich, któremu towarzyszył liczniejszy chórek. Przewodniczący jest nazywany papieżem, a jego wybór – konklawe. W Goliardi istnieją dokładnie określone zasady kradzieży czapki czy medalu – nie można dokonać tego poprzez zerwanie jej z głowy ani na oficjalnej części imprezy, a kradzież należy zgłosić w ciągu 69 godzin. W zamian za jej oddanie można czegoś zażądać.